Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena N-ru 50 Mkp.

Wydawn. ROK 54. KRAKÓW, DNIA 9. KWIETNIA 1922. Nr. 15

DJABEŁ



Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 200 MKP.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

WALKA MICHALSKIEGO ZE SMOKIEM DROŻYZNY.



Panie Michalski! smok tylogłowy
Nie da się czczemi pokonać słowy:
I nie wytępią podłej poczwary
Krótkie areszty, pieniężne kary.

Żadne półśrodki tu nie pomogą
Trzeba zbrodniarzy karać, lecz srogo
Zadaniu temu jedynie sprosta
Prócz konfiskaty publiczna chłosta.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prenumerata Tygodnika „Djabeł“ wynosi wraz z przesyłką pocztową miesięcznie 200 Mkp.

Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Uradziliśmy psiokrew wczoraj w klubie u Siapsi coby ostać urzyndnikami. Bo chocia urzyndniki jajczom na swom bidotę, ale robiom to ino z przezwyczainia. Wzrasta drogość, to zara ci jeim rząd powinksza mnożnik. Majom ci być tero czynsze lokaturskie kielkadziesiąt razy winksze— cały naród sie psiokrew trapi skąd weźnie na to hopów — a urzyndnik ino se gwiżdże, jako jest psiokrew wiedzący co ceka rząd one czynsze za nigo płacić będzie.

Abo i tero. Nadchodzom jajeczno - trunkowe świnta. Kużdy sie skrobie po makówie i kumbinuje coby obić abo zadekować u żyda, aby beło psiokrew i na kiełbasę i na baby i na wilgoć i na jensze „konieczności życiowe“. A urzyndnika o to makówa nie boli. Ceka rząd daje kuždymu trzydzieści, cztyrdzieści abo pinćdzisiąt tysięcy i peda: „Masz chłopie, cobyś sie nażarł i nachlał na szczyńście, zdrowie i ku chwale Najjaśnijszej Rzeczypospolitej...“ I choćby chłop nie chciół, bo ma katar żołądka, a wilgoci używać nie jezd psiokrew mogący — wetknie ci mu ceka rząd hopy do graby i zagrozi demisyjom, gdyby jeich nie przyjon. Ale taki, coby nie przyjon, jeszcze sie psiokrew nie urodził.

Więc austryjackie gadanie, co urzyndnik mo psie życie. Jušci nie żyje psiokrew tak jak jaśnie wielmożny dziedzic, jaśnie golibyk, jaśnie męczybuła, lub jaśnie oświecony paskarz abo biedroń piastowy. Ale tyż trzo uważować co te jasne pany to som psiokrew ozdoby i kolumny narodowe, mężowie psiokrew zasłużone, ochfiarne — i co urzyndniki i jenteligenty som podlejszygo gatonku.

Prowdę rzekący, bywajom i urzyndniki bidne. Takimu, co se nakręcił dużo dziecek, abo ma bidnom famileję, pensyjo nie starczy. No, ale kuždymu chłopu familejnemu a gołemu, czy jezd urzyndnikiem czy jenszego fachu, flakiem w bańdziochu trzepie. Tak beło przede wojnom, tak jezd i po wojnie: wtedy mioł psiokrew za mało koruneczek, a tero mo za mało marneczek. Ale znowu, z drugiej strony bierący, som i takie urzyndniki (już o sufraganach samożyjcach czyli kawalirach nie mówiący), które majom hopów jak lodu. Jeden jezd urzyndnikiem, a mo przytem wieś, abo ryalność, drugi wzion hopy za babą, abo paskuje (ho, ho! — ile jezd takich!) abo mo psiokrew takie poboczne dochody co pensyjo jezd lo nich ino dodatkiem. Takie psiokrew żyjom sobie galanto i nie potrzebujom coby jeim rząd (to znaczy my obydwatyle) na kiełbasę i wilgoć psiokrew dawał. A daje. I kużdy sufragan bierze i będzie psiokrew kosztem narodu kantynę nadziwoł i gardło psiokrew przepłukiwał.

To nie jezd psiokrew sprawiedliwe. Rząd powinien cały naród, a nie ino urzyndników być kochający. Niech pan Ponikowski i pan Michalski dadzom jeim ze swej własnej doliny — ale jak psiokrew dajom z naszyj doliny, to niech dajom kużdymu. Wtedy dopiru bełaby równość, kiedyby kużdy obydwatyl dostał na świnta po cztyrdzieści, pinćdzisiąt abo szyśćdzisiąt tysiączków. A jaka bełaby wtedy psiokrew sziroka zabawa! — rety!

NAGROBEK.

Tu leży Kiernik, wybornie ostrzelan
Z wszelkiem macherstwem Witosa szambelan.
Jakaś Dojlida złamała mu życie,
Które płynęło jak po aksamicie.
Przechodniu! nie stój długo przy tym grobie
I nie zapomnij nosa zatkać sobie.

Z CHWILI.

Ogłoszenia matrymonjalne pism naszych coraz piękniejsze przybierają formy i odkrywają coraz szlachetniejsze serca.

W Ill. Kurjerze codz. „wesoły prawnik“ zapytuje się „która ze samotnych pań odstąpi mu pokój“. Każe zgłaszać się do administracji pod „Temperament“.

Jakiś Albin w tymże Kurjerze poszukuje „nauczycielki małopolskiej, zgrabnej, pulchnej blondynki mleczno-białej, flegmatyczki, posiadającej dużo miękkości kobiecej“... Inny amator, jakiś agronom „zdrowy brunet“ szuka na gwałt panny lub wdowy „nie chudej, nie brzydkiej, silnie i ładnie zbudowanej, wesołego usposobienia, miłej, gospodarnej itd. Musi mieć prócz tego „zgrabną główkę, kształtne rączki i nóżki“... — Znowu jakieś „młode osóbki“ z Poronina „małointeligentne i mniej przystojne, a przytem całkiem biedne“ pragną poznać panów inteligentnych i bogatych“ (nawiasem mówiąc ogłoszenie to wygląda na jakąś zemstę osobistą).

Najpiękniej jednak przedstawia się w Gońcu (nr. 90) jakiś kawaler 28-letni, który „poślubi pannę, mającą słabość św. Walentego, z nadzieją wyleczenia choroby“. Za to poświęcenie żąda tylko majątku — „pierwszeństwo“ zostawiając obywatelkom ziemskim. O wiek, narodowość, religję, o kolor włosów, o tuszę, o budowę, o przystojność, inteligencję, usposobienie, charakter itp. — całkiem mu nie chodzi. Chce majątku z chorobą świętego Walentego lub Wita — i kwita.

Maluczko a czytać będziemy:

„Z bogatą suchotnicą ożeni się młody prawnik“, albo: Poszukuje się w celu matrymonjalnym „chorej umysłowo właścicielki dóbr lub kamienicy“, albo: Bogate trędowate zechcą nadesłać swój adres urzędnikowi VIII rangi“, albo: „Ożenię się ze starą pijaczką posiadającą przynajmniej 10 miljonów marek, lub dobrze prosperującą fabrykę musztardy“, albo wreszcie: „Panna w stanie odmiennym znajdzie małżeńską miłość i troskliwą opiekę u słuchacza filozofji, któremu da pomieszkanie, opał, utrzymanie, stałą miesięczną kwotę na drobne wydatki, oraz pokrycie rachunku krawca za dwa zamówione garnitury. Pierwszeństwo tym, które sprawią jeszcze parę lakierków i futro na zimę“.

Lejcie łzy rzęsiste Gońce i Kurjery!

Niedługo dane wam było cieszyć się złudzeniem, że jest przynajmniej jedno takie pole, na którem śmiało dorównywujemy zagranicy..

Policja aresztowała niejakiego Antoniego Paśnika, który — jak wieści głosiły — pod względem liczby wymordowanych kobiet mógł pójść śmiało w zawody z owym Landru, słynnym na świat cały. Tymczasem cóż się okazało? Podobno przeprowadzone śledztwo ujawniło, że ów Paśnik ma całego kramu tylko jedną ofiarę na swojem sumieniu. — A to dureń! Najpospolitszy więc zbrodniarz, taki, jakich, niestety, posiadamy wielu.

Jedno rozczarowanie więcej. Myśleliście, że tu przynajmniej będziemy niebezpiecznymi konkurentami świata na polu wielkich zbrodni. A tu spotyka zawód nowy, bo i w tej dziedzinie również nasi zbrodniarze bici są na łeb na szyję przez swych głośnych kolegów z zagranicy.

———

Śmierć ex-cesarza Karola wywołała w dziennikach naszych rodzaj współczucia. Twierdzą one, że wszystkiemu był winien stary osioł, dureń i niecnota Franuś. Nie przeczymy, ale skoro przypomnimy sobie jak kierujące pióra tych samych dzienników rozpływały się niegdyś nad wielkością, mądrością i zacnością Franusia, to wstrętu nabieramy do lokajów, zamienionych na srogich cenzorów.

———

Poseł Bryl pobił posła Putka za to, że go nazwał w sejmie kanalją. *Djabeł*, w obawie przed krewkim i honorowym posłem Brylem, postanowił go odtąd zawsze nazywać bardzo porządnym człowiekiem, brylantem wśród Brylów.

KWIATKI Z NIWY DZIENNIKARSKIEJ.

I.

Olbrzym z Teksas i olbrzym lwowski czyli cudowne metamorfozy „Gońca krak.“

W nrze 85 „Gońca krakowskiego“ czytelnicy mogli podziwiać ilustrację, przedstawiającą jegomościa tak wysokiego, że swobodnie zapala sobie papierosa od... latarni ulicznej. Podpis objaśniał, że to niejaki p. Szczepan Wiszniewski, zdemobilizowany oficer konnicy, znana postać we Lwowie.

Zwyczajnie prenumeratorzy „Gońca“ nie czytają pism amerykańskich, a szkoda, bo ujrzeliby tę samą ilustrację w polskiem piśmie z Ameryki „Górnik“, z podpisem angielskim, według którego jest to podobizna niejakiego Ryana, Texasgiant (olbrzyma z Texas).

Ponieważ małe jest prawdopodobieństwo, aby pismo amerykańskie ukradło „Gońcowi“ olbrzyma lwowskiego i odrazu przemianowało go na Amerykanina, więc może stało się... odwrotnie?

II.

Elektryzacja koncertowa. W komunikacie pewnego przedsiębiorstwa koncertowego czytamy: sama zapowiedź koncertu Siroty i Pollaka wywołała u nas elektryzujące zainteresowanie. Bilety do nabycia u Braci Lipskich itd. — Nie wiadomo, czy rzeczywiście same zapowiedzi koncertów zdolne są wzbudzać zjawiska elektryczne; powinna to zbadać i wyjaśnić Akademja Umiejętności. A może ta elektryzacja jest poprostu produktem wyższego stylu reklamowego naszych neutralnych przedsiębiorców?

ŚWIEŻE POWIETRZE.

— Dlaczego na wsi jest świeże powietrze?

— Bo chłopi okien w swoich chałupach nie otwierają, więc i powietrze popsuć się nie może.

———

Gdyby ci, co otrzymują lub przywożą dolary z Ameryki, posiadali cnotę wdzięczności, to za duszę Kolumba co dzień przynajmniej sto mszy by się odprawiało.

RYCERZE PIĄTEJ KLASY.

Dzienniki doniosły niedawno, że rząd nosi się z myślą stworzenia piątej klasy orderu „odrodzenie“ („Polonia restituta“). Niewiadomo, czy wkrótce nie nastąpi kreowanie klasy szóstej i dalszych, by zadowolić wszystkich, dotychczas niedekorowanych obywateli, którzy, poczuwając się do niepospolitych — w swem mniemaniu — zasług wobec państwa, tęsknie spoglądają na swą klapę (oczywiście tę od tużurka) nieozdobioną jeszcze żadną wstążeczką...

Wprawdzie mnożenie odznaczeń in infinitum ma tę dobrą stronę, że może kiedyś doprowadzić do istotnej demokratyzacji społeczeństwa, skoro już każdy obywatel będzie kawalerem orderu „Odrodzenia“ (nie „od rodzenia“) i zapanuje pod tym względem powszechna równość. Z drugiej jednakże strony należy się zapytać, do czego to doprowadzi, jeśli będziemy mieli samych kawalerów? Jak się mają legjony panien doczekać upragnionego wybawienia od gniotącego je ciężaru panieństwa, gdy rząd, na przekór interesom populacji, wciąż mnoży *kawalerów!...*

Cóż warte takie „Odrodzenie“
Przy którem trza być kawalerem?
Dziś kawalerstwo nie jest w cenie
(To mówię w przekonaniu szczerem).
Ludności rozrost nieustanny
Wymaga, by szły za mąż panny...
To, świetny rządzie, miej na względzie
I przestań sypać deszcz orderów,
Bo wkrótce u nas już nie będzie,
Nic — oprócz samych... kawalerów!...

Fis.

NARCIARSKIE ZACIĘCIE.

Dużo fantazji i rozmachu posiada sportowy sprawozdawca „Głosu Narodu“, o którego fachowych ocenach popisów footbalowych niejednokrotnie wspominaliśmy. Teraz znowu pisze o „święcie zbratania sportowego“, jakie odbyło się niedawno w cukierni Trzaski w Zakopanem z okazji zakończenia zawodów narciarskich. Sprawozdawca opisując tańce, które „wznowiły dawną tradycję narodowego zabarwienia“ zachwyca się „narciarskiem zacięciem“ tancerzy. Prawdopodobnie wkrótce usłyszymy coś o „saneczkowej zuchowatości“, „footbalowym rozmachu“ i „tennisowej lekkości“, o ile karnawał zakopiański obejmie jeszcze kilka dalszych festynów sportowych.

ZMIANA PIENIĘDZY.

— Możesz mi zmienić banknot pięciotysięczny?

— I owszem. Oto masz: jeden, drugi, trzeci, czwarty, piąty tysiąc marek.

— Dziękuję ci.

— No dobrze, ale gdzież pięciotysiączka?

— No, dam ci ją na pierwszego.

AUTENYTCZNE.

W Poznaniu na przedstawieniu Dziadów jak podaje Kur. Pozn. taką prowadzono rozmowę:

— P. A. (oburzony okrucieństwem Nowosilcowa): Ha! To przecie okropne były te dawne rządy polskie!...

P. B. Co pan mówisz! to przecie rządy moskiewskie w Polsce!

— P. A. Cóż mi tu pan gadasz: wyraźnie mówią przecie „senator“ — a snatorów właśnie Polska miała!

P. B. (zniecierpliwiony): Ależ...

P. A. Mój panie, wiem co mówię: te senatory polskie, to były, panie, ziółka — ho, ho!...

DLACZEGO?

— Czy wiesz dlaczego Lloyd George nosi czerwono-niebieskie szelki?

— Nie wiem. Dlaczego zatem?

— A toś niedomyślny. Poprostu dlatego, aby go spodnie nie opadły.

U WRÓT RAJU.

Przed bramą niebieską staje biedak i puka.

— Czy byłeś już w czyścu? — pyta św. Piotr.

— Nie, nie byłem — odpowiada — lecz miałem żonę za życia.

— To wszystko jedno — odrzecze św. Piotr— chodź duszo czysta do nieba, w zupełności zasłużyłeś na nagrodę.

Po niejakim czasie daje się słyszeć ponowne pukanie do bramy niebieskiej.

— Czy byłeś już w czyśccu? — pyta go św. Piotr.

— Nie, nie byłem, ale musisz mnie wpuścić, bo i tamten człowiek nie był w czyśccu, a przyjąłeś go do nieba.

— A bo widzisz, mój człowiecze, tamten człowiek miał żonę za życia na ziemi.

— Żonę? Ja miałem aż trzy żony! — przechwala się kandydat do nieba.

— W takim razie wynoś mi się czemprędzej — powiada św. Piotr — raj nie jest domem dla chorych umysłowo.

JAN SZCZOTECZKA.

Jan Szczoteczka jest fryzjerem — goli, strzyże, stawia bańki i pijawki, a że za jednorazowe stawianie baniek każe sobie płacić trzy tysiące marek, pod względem materjalnym jest lepiej położony od wielu doktorów wszech nauk lekarskich. Należy do rzędu wykształconych fryzjerów, bo skończył cztery klasy ludowe i kształci się dalej, czytając książki, które w wypożyczalniach otrzymać można. Ponieważ jest pięknie zbudowany i przystojny, gdyby wstąpił do wojska, bez-

wątpienia wkrótce zyskałby rangę jenerała tak jak jego kolega Karol Pendzel, który mimo, że ledwie pisać umie już od dłuższego czasu jest jenerałem. Szczoteczka jednak służyć we wojsku nie miał i nie ma ochoty. Jego marzeniem jest i było być sławnym artystą dramatycznym. Skutkiem jednak niefortunnego zbiegu okoliczności, a jak się zdaje także zawiści nie mógł się dostać na jaką większą scenę. Był jednak i jest o tem przekonany, że gdyby wystąpił na jakiej wielkiej scenie, publika jego grą tak by była zachwyconą, że odprzęgłaby konia od doróżki i na rękach zaniosła go do domu. Bezustannie też studjuje wszelkie większe role, nie tracąc nadziei, że będzie mógł wystąpić na jakiej większej scenie. Do mnie z nieznanych powodów ma wielkie zaufanie i ile razy mnie goli, strzyże lub bańki mi stawia, odgrywa przedenną mimicznie rolę, którą właśnie studjuje i prosi o ocenę. Przed jakimś czasem gdy mnie golił i odtwarzał mimicznie rolę Hamleta, przy tej sposobności oznajmił mi, że z mojej głowy włosy w sposób zatrważający zaczynają się ewakuować. Radził też, abym zakupił flaszkę „Siejbowłosu“, nacierał nim głowę a wkrótce złe ustąpi. Usłuchałem jego przyjacielskiej rady, ale po kilku dniach gdy spostrzegłem, że włosy na mojej głowie przybrały kolor zielony i większa ich połowa ulotniła się, co Szczoteczka deklamując Skąpca Moliera zauważył, radził mi, abym głowę nacierał „Salwesolem“, co nietylko powstrzyma dalsze wypadanie włosów ale wywoła nowy bujny zarost na głowie. Kupiłem flaszkę Salwesolu, smarowałem nim głowę przez czas dłuższy, ale po kilku tygodniach zauważyłem, że na głowie egzystuje zaledwie mała ilość włosów, których kolor z zielonego zamienił się intenzywnie na niebieski. Szczoteczka deklamując Wilhelma Tella z przykrością zwrócił mi na to uwagę i po długim namyśle radził, abym głowę smarował maścią „Lux“, która spowoduje, że na głowie znów włosy się pojawią. Smarowałem też tą maścią głowę przez kilka tygodni i obecnie na głowie nie mam żadnych włosów. Wszystkim zatem, którzy pragną pozbyć się włosów z głowy sumiennie radzić mogę, aby tych samych co ja środków używali. Na uspokojenie zaś wszystkich podaję, że są mężczyźni, którzy dopiero wówczas zyskują odpowiedni piękny wygląd gdy mają łysinę i których nawet bez łysiny wyobrazić sobie nie można.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Ja wciąż teraz słyszę, czytam,
Że jest jakieś dusze naga —
Gdzie jest una? o to pitam —
Czy to może nie jest blaga?
Żyję długo już na szwecie —
Przeróżne rzeczy widziałem,
Ale nagiej duszy przecie
Jeszcze dotąd nie spotkałem!
Jakiej płci jest? wiadomości
Nie mam? Czy una jest młoda?
Jakie una ma czynności?
I jaka jest jej uroda?
Czy una, jak powiadają
Bez majtków, koszuli chodzi?
Bez butów, jak oznajmiają —
Co ma katar bardzo szkodzi.
Czy gdy kataru dostaje,
Albo zimno jej doskwiera,
Nos co kapie, jak się zdaje,
Z palcami tylko obciera?
Czy una chodzi na bale?
Czy sze kocha? czy flirtuje?
I czy una w karnawale
Foxtrotta także tańcuje?
Że una nie jest stworzoną
Tak jak Adam z Ewą w raju,
To jest rzeczą dowiedzioną,
Bo nie była w rajskim kraju.
Ją pewnie w pijackim szale,
Bo to rzecz jest oczywista,
Zrodził w jakimś kryminale
Bolszewik lub komunista.
Gdybym z całą jej nagością
Ją zobaczył bez ubrania,
Tobym z wszelaką pewnością
Doznał wiele zawstydania.
Jeżeli una istnieje,
I złe tyolk umie płodzić?
To ogromną mam nadzieję,
Że pewnie przestanie chodzić.
Niemoralność szerzy ona —
Trudno to jest tolerować —
Policya bez pardona
Powinna ją aresztować!
Mądrych, głupich dusz na szwecie,
Co ubrane spacerują,
Mamy nad potrzebę przecie,
Gołe niech nie zawadzują!
A jeźli już z konieczności
Musi chodzić, proponuje:
Niech rząd dla przyzwoitości
Majtkami ją obdaruje!

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Fejleton składany).

I. Zmierzch paskarzy.

W ubiegłą niedzielę z polecenia Urzędu walki z lichwą aresztowała policja warszawska pięciu handlarzy mięsa, którzy zmówili się jako hurtownicy, aby wstrzymać się od kupna bydła i głodzić dopóty Warszawę, dopóki nie zmięknie władza i nie pozwoli podwyższyć cen, w takim stopniu, aby przynajmniej z jednej skóry i mięsa wołu mogli dojść do jednej kamienicy, podczas kiedy już kartagińska królowa Dydo na jednej skórze wołowej i to bez mięsa budowała całe miasto.

Nie wiadomo mi bliżej, jak się woły kartagińskie odnosiły do królowej, ani też co nasze woły sądzą o aresztowanych handlarzach, w każdym razie energiczny czyn policji w „mięsnych“ sferach naszego miasta wywołał silne zaniepokoje-

nie a w „bezmięsnych i kościstych“ warstwach pewną pociechę i radość.

Mówią, że niektórzy hurtownicy także innych mniej psujących się na wiosennem powietrzu towarów, jak cukru, obuwia, mąki i bielizny czują pewne drżenie nerwowe w łydkach, pakują ręczne walizki i przygotowują się do szybkiego odjazdu, choćby na Kaźmierz lub na Podgórze.

W niektórych rodzinach paskarskich mają się odbywać rozdzierające serce sceny.

— Józiu — mówi stroskana żona — weż przynajmniej kocyk na pierwszą noc, teraz jak na złość takie zimno. Ładny kwiecień! Przecie dopiero na drugą noc będę ci mogła przysłać pierzynę...

— Moja kochana, przecież mnie nie koniecznie muszą wziąć pierwszego. No powiedz sama, czy taki Apfelbaum, Grünzweig, Kokosiński i Margules nie jest większy złodziej?

— Mój kochany, tylko ty nie licz na naszą policję; czy ona nie może się pomylić?

— Masz rację, zapakuj kocyk i ciepły kaftanik. Djabli nadali znowu ktoś dzwoni! Włażę do szafy...

Po półgodzinnej przerwie.

— Józiu, Józiu!... możesz już wyjść!

— Kto był?

— To ten mój znajomy z lekcji tańców, przerobiliśmy drugą figurę One-Stepa. Wiesz, już umię. To wcale nie jest trudne...

— Nie, to może człowieka szlag trafić, ja w szafie a ona tańcuje.

— Znowu dzwonek słyszysz, wiesz co, schowaj się teraz pod łóżko, zawsze wygodniej i weselej. *Rustan.*

II. Co mówi znakomita tancerka?

Jedna z największych naszych wykonawczyń tańców klasycznych, podzieliła się z jednym z dziennikarzy paru cennemi uwagami w sprawie modnych tańców.

Moje tournée artystyczne po krajach, które są kolebką nowoczesnych tańców — mówiła — dało mi sposobność przekonać się, że tamtejsze lepsze sfery ich nie tańczą. Przecież i u nas nie tańczą w salonach „polki w szafliku“, prawda? Na pytanie postawione przezemnie paru brazylijczykom i argentyńczykom, odpowiedziano mi, że są w ich kraju pewne lokale gdzie można obejrzeć foxtrotta i schimmy, ale będzie to z narażeniem własnego życia, gdyż łatwo tam otrzymać pchnięcie nożem lub sztyletem. Tam mężczyźni, należący do najgorszych mętów społeczeństwa, tańczą w czapce na głowie i z papierosem lub fajką w ustach, plując poprzez ramię swej tancerki. Można tam spotkać najohydniejsze typy przestępców, wstrętne pod względem fizycznym i moralnym...

— A co pani myśli o przyjęciu się tych tańców u nas? — zagadnąłem.

— Nie mogę zrozumieć, jak nasze matki mogą tolerować u swych córek podobne wybryki. Dzisiejsze matki powtarzają naiwnie, że za ich czasów tańczenie schimmy byłoby zwykłym skandalem, ale same nie uważają tego za skandal. Zdaje mi się, że wynika to z chęci dobrego umieszczenia swych córek, innemi słowy jest to zwykłe polowanie na męża, nawiasem mówiąc bardzo niezręczne.

— Prawdopodobnie i w tym wypadku wynik trzeba zwalić na wojnę, która jest powodem wszystkich nowych bolączek społecznych? — zauważył dziennikarz.

— Tak, to wina wojny. Wojna, której ofiarą padło całe pokolenie mężczyzn, daje się obecnie we znaki kobietom. Poważna ich część jest skazana na życie w panieństwie...

— A więc wszelkie środki powinny być uważane za godziwe...

— Jednak, jakże smutnym środkiem jest ten, o którym mówimy. Czy mężczyźnie nie podoba się bardziej od wyrafinowanej tancerki — skromna panna, będąca obrazem domowego ogniska, którego ma być kapłanką. Czyż może mu przypaść do gustu, jako materjał na żonę, wijąca się w jego objęciach kobieta, przypominająca swem zachowaniem damy z półświatka?

Należy tylko spojrzeć na tych, którzy tańczą nowoczesne tańce, aby sobie zdać sprawę, że wszystkie gesty, wszystkie figury dają kompletny, nieco stylizowany obraz aktu posiadania.

Wiem, że nauczyciele tańców próbowali wprowadzić pewne korektury, któreby nadały shimmy i fox-trottowi charakter tańców salonowych. Spotkali się jednak z gorącym protestem córek i matek. Jedna z tych ostatnich rzekła:

— Bardzo przyzwoite są pańskie lekcje, panie profesorze, ale nieco... za przyzwoite. Żaden mężczyzna nie będzie miał odwagi się oświadczyć.

Tymczasem należy powtórzyć naszym matkom, że szanse wyjścia ich córek za mąż są tem mniejsze, im z większą przyjemnością uprawiają ona tańce. Bo mężczyzna nie żeni się poto, aby tańczyć. Słuchajcie matki: Żaden mężczyzna nie pobierze się ze swą tancerką! Bo mąż wymaga od żony czystości, której panna tańcząca nowoczesne tańce, już nie posiada...

III. Litewska Jerozolima.

Wychodzący w Krakowie „Nowy dziennik“ umieszcza korespondencje z Wilna. Oto wyjątek z ostatniej:

„Przyznam się dziś, że wysiadając z wagonu kolejowego na dworcu wileńskim, odczuwałem podświadomie pewną tremę. Tyle naczytałem się i nasłyszałem o „Jerozolimie litewskiej“, dumnej stolicy gaońskiej, metropolji haskali, o głównem siedlisku młodoiddiszyzmu, kolebce ruchu hebrajskiego i palestynofilskiego, że zrozumiały chyba mój niepokój, czy też piękny i barwny ów obraz wyimaginowany z całym patosem śmiałej przesady, jaki daje odległość — nie spełznie z blizka

oglądany w codziennej, mdłej szarzyźnie życiowej".

Ale obawy były płonne. Korespondent pisze z zachwytem:

„Wilno mnie oczarowało.

„Wilno jest miastem o wybitnym charakterze żydowskim, i to najsilniej może podkreślonym z pośród wszystkich większych miast poza Jerozolimą. W zażartej polemice na łamach prasy całego świata przedstawiano je jako miasto rosyjskie, polskie. litewskie. Wszystko to przesada i jednostronność, lub zgoła bajka konstruowana sztucznie przytaczanym ostatnio coraz częściej procentem wśród ludności chrześcijańskiej. *Wilno etnicznie, kulturalnie, językowo ma charakter głównie żydowski.* Nie uwidoczni tego zresztą w właściwej mierze żadna choćby najprawdziwsza statystyka. Ale kto puści się śmiało w miasto oczekując odpowiedzi od samego życia i ruchu miejskiego — ten bez zająknienia określi miasto jako żydowskie. Jakiż bowiem język usłyszy najczęściej na ulicy — i to od pryncypalnego corsa aż po najciemniejszy zaułek — jeżeli nie żydowski? Bo i to wrażenie rzuca się na samym wstępie jaskrawo w oczy żydowskiego przybysza z południa, że nie masz tu owej tak dobrze nam znanej zblizka żydowskiej wielojęzykowości. Brak tu tego fatalnego językowego przecinka, oddzielającego całą przepaścistą głębią żydowskie szczyty od żydowskich nizin. High Life czy lumpenproletarjat, inteligencja czy mieszczaństwo, wszystko tu mówi, pisze, myśli po żydowsku. Każdy student i akademik posługując się językiem żydowskim uważa to za najnaturalniejszą i najprostszą rzecz w świecie, pozbawioną jakichkolwiek zewnętrzno-manifestacyjnych motywów czy tendencji. A nie zdziwcie się także gdy Was na ulicy zaczepi poprawną żydowszczyzną w charakterystycznym dyalekcie wileńskim kolega Białorusin a czasem Polak. Tak, tak... Czasami napotyka się tu na objawy — oczywista rzadkie i nadające się tylko do przytoczenia jako curiosum — przenicowanej, odwrotnej asymilacji żydowskiej, nie w znaczeniu biernem lecz czynnem.

„By nie wpaść w przesadę i nie wyminąć się z rzeczywistością, trzeba przyznać, że w najgórniejszej cieniutkiej inteligenckiej warstewce żydowskiej błąka się jeszcze język rosyjski. Wpływy kultury rosyjskiej, która poniekąd pośredniczyła między żydowską inteligencją a kulturą światową utrzymuje się jeszcze siłą bezwładności, znajdując poza zewnętrzno-językowymi przejawami wymowny wyraz w pewnym specjalnym „szerokim" stylu życiowym, znanym mi dotąd wyłącznie z literatury, a przychwyconym „in flagranti" dopiero — właśnie we Wilnie. A zwłaszcza, — jeżeli się nie mylę! — kobiety z towarzystwa żydowskiego okazują jeszcze ciągle pewną predylekcję w stosunku do języka rosyjskiego, która jednak w żadnym wypadku nawet nie zbliża się ilościowo do analogicznego zjawiska u inteligencji żydowskiej innych krajów i miast. W „najgorszym" wypadku jest jeszcze język rosyjski drugim, w żaden sposób jednak nie wyłącznym lub obniżającym język żydowski do roli ulicznej gwary paryasów".

I o co myśmy tak walczyli — czego się tak cieszymy z połączenia z Wilnem? „Nowy Dziennik" zaręcza nam, że to miasto nie polskie, a żydowskie. Zachodzić więc raczej powinna obawa, że... zżydziejemy, lub uległszy czarownemu wpływowi „kobiet z towarzystwa" zaczniemy mówić po rosyjsku. Całe szczęście, że korespondencję pisał najwidoczniej jakiś... myszygene.

NADESŁANE.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.